

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 31-go marca—7-go kwietnia 1945r.

Rok VII. Nr. 13-14

## PRAWDA ZMARTWYCHWSTANIE

Bo oto idą dni Zmartwychwstania  
I zmartwychwstań ci wszyscy,  
Co tej złocistej chwili zarania  
Z wiarą czekali.

Jan Kasprowicz

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego był dla nas podczas tej wojny zawsze sposobnością do krzepienia wiary w zwycięstwo naszej słusznej Sprawy i wyrażania nadziei, że chwila wyzwolenia jest już niedaleka. Dziś — jeśli chcemy być rzetelni względem samych siebie — słowa te mogą nam przejść przez usta jedynie z największą trudnością. Powstała sytuacja wręcz paradoksalna: teraz, właśnie teraz, gdy prawie cała Rzeczpospolita jest już wolna od Niemców, gdy na ziemiach naszych stoją wojska sprzymierzeńca naszych Sprzymierzonych, wobec którego wykazaliśmy lojalność i pojedynawczość aż do granic samozaparcia — niepodległość nasza jest bardziej zagrożona, niż kiedykolwiek dotychczas od roku 1939.

Pamiętam wszystkie Święta Zmartwychwstania w kraju, a do roku ubiegłego włącznie. Pamiętam dobrze pierwsze Zmartwychwstanie. Już wtedy prawdziwy charakter okupacji niemieckiej i zamiar całkowitego wyniszczenia narodu polskiego — dla nikogo nie ulegał wątpliwości. Wiedzieliśmy o tym dobrze, każdy z nas mógł każdej chwili oczekiwać swojej kolei męczeństwa, a jednak nikt nie tracił nadziei. Nieomylnym instynktem, gdy wszelkie rozumowania zawodziły — odczuwaliśmy wszyscy, że okupacja niemiecka w Polsce będzie w historii naszej może najcięższym, ale niewątpliwie krótkotrwałym epizodem. Walczyliśmy z Niemcami, pełni wiary w nasze zwycięstwo i ufną w słowo naszych Sprzymierzonych.

Rok temu stanęliśmy przed niebezpieczeństwem z drugiej strony. Stosunki polsko-sowieckie były nadal niezadawalające. Tymczasem stało się rzeczą jasną, że w ostatniej fazie wojny cała Polska zostanie zajęta przez Armię Czerwoną. Zналиśmy już wydarzenia ponownej sowieckiej okupacji części naszych Ziemi Wschodnich. Wiedzieliśmy o szubienicach rosyjskich, na których na Wołyniu zawieszili żołnierze Armii Krajowej, wrażenie jednak tej wiadomości łagodziła znajomość późniejszego układu Dowódcy Okręgu Wołyńskiego A.K. i zarazem 27 Dywizji Piechoty z Dowództwem Sowieckim. Układ ten, odkładając rozstrzygnięcie spornych zagadnień politycznych na przyszłość — formułował zasady ścisłej współpracy operacyjnej polsko-sowieckiej w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Tym samym Sowiety uznały faktycznie istnienie na ziemiach Rzeczypospolitej — Armii Krajowej, jako części Polskich Sił Zbrojnych, podporządkowanych prawowitym władzom polskim.

Mieliśmy pełne prawo sądzić, że układ ten, przypieczętowany już przez nas krwią i okupiony niebawem, tuż po Świętach Wielkanocnych, śmiercią bohaterskiego Dowódcy 27 D.P. Armii Krajowej — zostanie dotrzymany. Napawało nas to otuchą, że trudna — po świeżych doświadczeniach okupacji sowieckiej z lat 1939/41 i ostatnich kłopotach polsko-sowieckich — decyzja ujawnienia wobec Rosji przez wspólną walkę całego aparatu naszego Państwa Podziemnego — jest celowa i owocna. Mogliśmy przypuszczać, że

W SZÓSTE ŚWIĘTA OBCHODZONE NA OBCYZŹNIE I W TAK CIĘŻKIEJ CHWILI "POLSKA WALCZĄCA" DZIELI SIĘ ZE SWOIMI CZYTELNIKAMI, WSPÓŁPRACOWNIKAMI, PRZYJACIÖŁMI NIEZACHWIANĄ WIARĄ W RYCHŁE ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI DO WOLNEGO ŻYCIA W WOLNEJ EUROPIE I WOLNYM ŚWIECIE

nieufność sowiecka, wywołana chyba tylko świadomością krzywdy poprzednio nam wyrządzonej — prysnie w toku boju i ustąpi miejsca przyjaźni pomiędzy współtowarzyszami broni.

Oczywiście, musieliśmy się liczyć i liczyliśmy się z tym także, że wspólna walka nasza przeciwko Niemcom może nie usunąć wszystkich trudności polsko-sowieckich; wiedzieliśmy przecież dobrze, że istotą sporu polsko-sowieckiego jest nie zagadnienie granic, dla Rosji zgola drugorzędne, ale sprawa naszej niepodległości. Wierzyliśmy wszakże, że przy poparci naszych Sprzymierzeńców Zachodnich, których dobra wola i stanowczość były dla nas niezachwianym pewnikiem — zachowamy rzeczywistość wolne i suwerenne Państwo Polskie.

Wbrew wszelkim oszczerstwom muszę tu stwierdzić z całą stanowczością, że nikt odpowiedzialny w Kraju nie liczył na anglosasko-rosyjski konflikt zbrojny, powstały na tle naszej sprawy. Tę możliwość wykluczaliśmy bezapelacyjnie z naszych rozważań. Nie sądziliśmy zresztą, aby taki konflikt był w ogóle potrzebny. Żyli-

śmy przekonaniem, że stanowcza, a kiedy trzeba będzie — twarda obrona naszych praw przez aliantów, wynikająca z zaciągniętych względem nas zobowiązań — w zupełności wystarczy.

Tak się złożyło, że w okresie zeszłorocznej Wielkanocy napatrzyłem się cierpieniom i śmierci ludzkiej. Nie jest to widok krzepiący. A jednak ani przez chwilę nie wątpiłem, że nasze nadzieje i rachuby — są słuszne. Dziś, po roku — jakżeż odległe się wydają tamte czasy, straszne czasy i wspaniałe czasy cierpienia, walki i nadziei.

Opanowuje mnie niepokojąca myśl, że tu na obczyźnie — straciłbym nawet zdrową zdolność sprawiedliwego oburzenia. Przecież to, co się dzieje obecnie w Polsce — jest jedną wielką zbrodnią, zbrodnią tym straszniejszą, że niemal niemą i zamazywaną przez to, co mianuje się opinią i sumieniem świata. I tylko od czasu do czasu — z ziemi umęczonej zdola dolecieć tutaj, do "białych skał Dowru" krzyk pełen rozpacz.

A jednak wiem — piszę w tej chwili najszczerzą prawdę — że tam w kraju, gdy zabrzmia dwo-

ly Wielkanocne, serca wszystkich zabija wielką nadzieją i wielkim, nieskończeniem cierpliwym oczekiwaniem przyszłego Zmartwychwstania w prawdziwie wolnej Polsce.

I nam nie wolno tracić tej nadziei. Mamy czyste sumienie. Nie wierzę, gdy Wam mówić będą, że popełniliśmy wielkie błędy polityczne, których wynikiem jest obecna nasza ciężka sytuacja. Sytuacja ta powstała poza nami, wbrew nam i ponad nami.

Zasadnicze nasze decyzje polityczne były trafne. Władanie Niemiec w Europie byłoby dla naszego narodu zagładą. Szczęśliwie przeto odrzuciliśmy kuszące propozycje koalicji przeciwrosyjskiej. Słusznie podjęliśmy narzuconą nam przez Niemców wojnę i stanęliśmy po stronie sił, których zwycięstwo przewidywaliśmy wbrew wszelkim rozumowaniom i poglądom wielu świeższej daty sojuszników. Podczas wojny walczyliśmy i walczymy ponad wszelkie pochwały.

Wobec Rosji wykazaliśmy nie- spotykaną niemal pojedynawczość i ustepliwość, mimo strasznych krzywd, które nas od niej spotka-

ły. W niepewnej sytuacji politycznej — nie zawahaliśmy się udzielić Armii Czerwonej całej, na jaką nas było stać w kraju, pomocy w walce przeciwko Niemcom. Nikt nie może nas winić o to, że w pojedynawczości naszej nie zeszliśmy do spodlenia. Powiedzieliśmy: NIE dopiero wtedy, gdy stało się rzeczą jasną, że w zamian za dalsze ustępstwa — nie otrzymamy praktycznie nic i że wobec tego nie mają one żadnego sensu.

Dziś widzimy wyraźnie, że sprawa nasza jest ściśle związana ze sprawą całej Europy. Jeśli panoszyć się nad nią będzie brutalna przemoc — nowy kataklizm wojenny jest nieunikniony. Uważamy, że można go zażegnać jedynie przez szczerą współpracę międzynarodową. Wstępem do niej musiałoby być poszanowanie praw i zaniechanie jednostronnych, narzuconych siłą rozstrzygnięć. Od zrozumienia ważności tej zasady przez wolny świat — zależą nasze dalsze losy.

Gdy piszę te słowa, przypomina mi się pożegnanie czytelników przez Redaktora "Biuletynu Informacyjnego" /organu Armii Krajowej, najpoczytniejszego pisma w kraju/, pisane i wydrukowane w Warszawie w dniu 4 października 1944 r., w ostatnim dniu wolności naszej stolicy:

"Pierwszy numer "Biuletynu Informacyjnego" ukazał się 5 listopada 1939 r. Dziś wydajemy ostatni numer powstańczy.

Byliśmy pismem Armii Krajowej. Czuliśmy się pismem całego walczącego Narodu. Z najlepszą wolą i uporem staraliśmy się być sługami prawdy, uczciwości, rozsądku. Usiłowaliśmy torować drogę ku Polsce jutro: demokratycznej i sprawiedliwej społecznie, potężnej kulturą, zdrowiem gospodarczym i narodową jednością.

Być może nie byliśmy efektowni. Studziiliśmy nieuzasadniony optymizm. Równocześnie jednak przecistawialiśmy się bezpłodnemu pesymizmowi; zbyt wielką wagę przykładaliśmy do odpowiedzialności za słowo, sąd i radę. Mieliliśmy ambicje raczej wychowawcze, niż propagandowe. Dostąpiliśmy tego szczęścia, iż opinia publiczna okupowanego kraju darzyła nas szczególnym zaufaniem.

Dziś przerywamy pracę. Wznowimy ją, Bóg da, w Niepodległym Państwie.

Niezawodnym towarzyszom pracy: drukarzom, kolporterkom i kolporterom mocny uścisk dłoni. Czytelnikom, oddanym przyjaciołom z konspiracji przypominamy zdanie Kasprowicza, które tyle razy widzieli na czele naszych tajnych numerów:

"Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha".

Te krótkie, jakżeż proste i jasne zdania, są nieomal testamentem Armii Krajowej. Trzeba je stale powtarzać. W czasach, gdy "wolnością" nazywa się niewola, "niepodległością" — podbój, a "demokracją" — tyranie; gdy hasłem walki z wyzyskiem pokrywa się największy wyzysk człowieka. W czasach straszliwego załgania pojęć, potwornej dyktatury kłamstwa — trzeba dążyć do Zmartwychwstania Prawdy, jako do ostatniego ratunku. Walczymy o Polskę, ale walka ta jest jednocześnie walką o oparcie stosunków pomiędzy ludźmi i narodami — na prawdzie i uczciwości.

Dnia 21.III.1945 r.

ANDRZEJ POMIAN



linoryt JERZEGO FACZYŃSKIEGO



# Polska poezja wojenna

## LEGIONY DĄBROWSKIEGO

(1797-1801)

### PIEŚN LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH

Jeszcze Polska nie umarła,  
kiedy my żyjemy.  
Co nam obca moc wydarła,  
szablą odbijemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
do Polski z ziemi włoskiej:  
za Twoim przewodem  
złączym się z narodem.

Jak Czarniecki do Poznania  
wracił się przez morze  
dla ojczyzny ratowania  
po szwedzkim rozbiorze,  
Marsz, marsz, Dąbrowski,  
do Polski z ziemi włoskiej:  
za Twoim przewodem  
złączym się z narodem.



JÓZEF WYBICKI  
portret Bacciarellego

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
będziem Polakami,  
dał nam przykłąd Bonaparte,  
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
do Polski z ziemi włoskiej:  
za Twoim przewodem  
złączym się z narodem.

Niemiec, Moskal nie osiedzie,  
gdy jawniej pałasza,  
hasłem wszystkich zgoda będzie  
i ojczyzna nasza.

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
do Polski z ziemi włoskiej:  
za Twoim przewodem  
złączym się z narodem.

Już tam ojciec do swej Basi  
mówi zapłakany:  
"Słuchaj jeno, pono nasi  
biją w tarabany".

Marsz, marsz, Dąbrowski,  
do Polski z ziemi włoskiej:  
za Twoim przewodem  
złączym się z narodem.

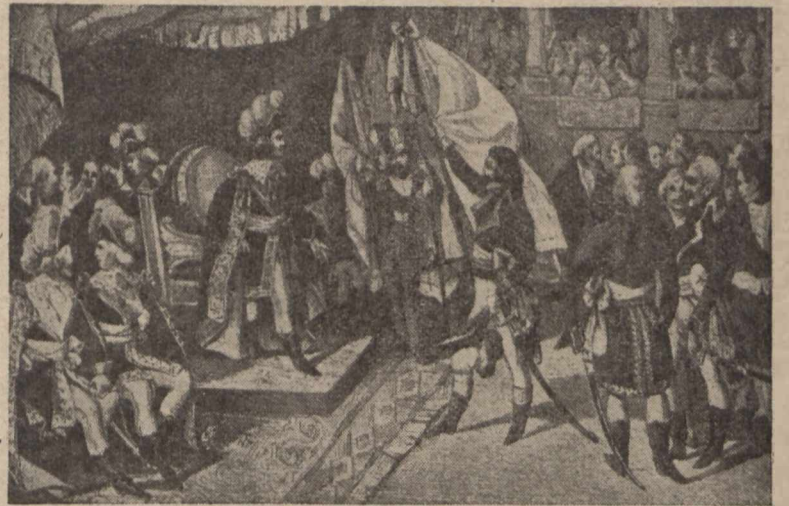
Na to wszystkich jedne głosy:  
"Dosyć tej niewoli.  
Mamy raclawickie kosy,  
Kościuszkę Bóg pozwoli".

JÓZEF WYBICKI

Legiony polskie powstały w r. 1797 we Włoszech, walcząc po stronie republiki francuskiej. Odnaczyły się chlubnie w szeregu bitew, jak pod Magnano i pod Novi, nad Trebią i nad Adygą. Po pokoju, który Francja zawarła z Austrią w Lunewille /1801/, legiony przekształcono w półbrygady francuskie i wysłano na San Domingo. Niedobitki posłużyły jako kadry wojska Księstwa Warszawskiego, które zaczęło formować w r. 1806.

"Pieśń legionów polskich", znana powszechnie jako "Mazurek Dąbrowskiego", polski hymn narodowy, powstała w r. 1797 zapewne w Reggio. Stworzył ją znakomity polski mąż stanu Józef Wybicki /1747 — 1822/. "Wiersz do legiów polskich" napisał Cyprian Godebski /1765 — 1809/, świetny poeta i żołnierz, który jako pułkownik 8-go pułku piechoty zginął później w bitwie pod Raszynem. Kazimierz Brodziński /1797 — 1835/, autor "Legionisty", wybitny krytyk i poeta, w kampanii moskiewskiej dosłużył się stopnia porucznika, był ranny w bitwie pod Lipskiem, rozwinął ożywiającą działalność propagandową w czasie powstania listopadowego.

Tekst "Pieśni legionów" wzięliśmy ze szkicu Ignacego Chrzanowskiego "Nasz hymn narodowy" /Lwów 1922/, wiersz Godebskiego — z t.II jego "Dzieł" /Warszawa 1821/, wiersz Brodzińskiego — z t.II "Stu lat myśli polskiej" /Warszawa 1907/, ilustracje — z t.II wydawnictwa "Polska, jej dzieje i kultura" /Warszawa 1937/ oraz z albumu Ernesta Łunińskiego "Napoleon i legiony" /Warszawa 1912/.



KNIAZIEWICZ WREČA DYREKTORIATOWI W PARYŻU 35  
SZTANDARÓW ZDOBYTYCH NA NEAPOLITANCZYKACH  
kompozycja Oleszczyńskiego

### LEGIONISTA\*

LEGIONISTA

Piękną włoską krainą bieży konik wrony,  
Jedzie młody Lechita smętny, zamyślony;  
Przed domem obok drogi stojąca rodzina  
Pozna je po odzieży obcej ziemi syna.  
Zatrzymuje go w drodze gościnnymi słowy  
I takie z cudzoziemcem prowadzi rozmowy.

WŁOCH

Białowłosy młodzieńcze rumianego lica!  
Jaka ciebie po świecie uwodzi tęsknica?  
Po co ci między obcych z dalekiej północy?  
Jaki stan twój? Jakowej zażądasz pomocy?

LEGIONISTA

Ojczyzna stanem moim, bom syn polskiej ziemi.  
Wydartą mi została! Pomiędzy obcemi  
Pojdę się dosługiwać i przez krew i blizny,  
By przechować choć jedną kroplę dla ojczyzny.  
Ja milować, jej służyć — to nauki moje,  
Całą moją puścizną — to po ojcu zbroje!  
Gdyście radzi dopomóc, niech od was usłyszę:  
Daleko! Ojciec, któremu w domu Niemcom zostawił,  
Z szablą, sobie niezdatną, do nich mię wyprawił.

WŁOCH

Zwodną twoją otucha, nieszczęsnym młodzianie!  
Naród ginie, jak człowiek: z grobu nie powstanie!  
Był-ci i Rzym potężny: może jego pany  
Przez całą kulę ziemską rozciągnę kajdany.  
A w gruzach się rozsypan! Bo wszystkim czas władza,  
Wszystko, jak owoc, kwitnie, ciężu i upada.

LEGIONISTA

Żelazną zastępną potęgą Rzymian,  
Miecz zdobywał ich kraje, trzymał kajdany:  
U nas pługiem żelazo, złotem były kłosa,  
Kół do boju i roli, do obrony kosa.  
Własneśmy tylko ziemie po ojcach orali,  
Na swoich tylko miedzach szablę zatykali.  
A kiedyśmy porządkiem wolność wieńczyć chcieli,  
Obcy na pola nasze zewsząd się zbieżeli.  
Jeszczej mojej ojczyźnie nie biła godzina,  
Gdy dotąd duch jej czuwa w krwi każdego syna.  
Gdy wolność czuć przestali, upadli Rzymianie.  
Ja pójdę na kraj świata, aby walczyć za nią.

WŁOCH

Jednego ojca słońce świeci całej ziemi;  
Gdzieś, kochając, kochany, tam żyjesz ze swemi.  
Tu cię ziemia wesół niech cieszy, wygnańcze!  
Tu oliwa, tu wonne ciężą pomarańcze:  
Porzuć zbroję zawodną i tu osiadz z nami,  
Nie płacz zgasłej ojczyzny nad Rzymian gruzami!

LEGIONISTA

Choć pod niebem zimniejszym kwitną moje niwy,  
Nie rodzą winnych jagód, ni wonnej oliwy,  
Milazę przecie równiny wzdłuż podnoży Tatrów,  
Gdzie kłosa kotłowane, jak morze od wiatrów,  
Kłaniają się, niebieskim blawatem wieńczone.  
Gdzie nam góry żelazo kryją na obronę.  
Z tymi tylko skarbami, nie zając nikomu,  
Żyć pragnę, jeśli wrócę do rodziców domu.

WŁOCH

O, luby mój młodzianie! W lat wiosennych dobie  
Ta surowość, ten smutek nie przystoi tobie.  
Użyj chwili wesolej, a sprawę twojej ziemi  
Zostaw Boga wyrokom, Króla nad wszystkimi.  
Czarnobrewa dziewica niewolącym głosem  
Ukpi tu twoje troski, pomści się nad losem;  
Przy niej twoja rodzina i ziemia tu będzie:  
Dla dobrych, dla kochanych jest ojczyzna wszędzie!

LEGIONISTA

Ze łzami ja sąsiadnia dziewczę żegnałem:  
Ojczyzna tylko mogła być naszym rozdziałem!  
Jeśli kiedy po dłuższej wrócić poniewierze,  
Wolny, oddam broń ojcu, a kochance — serce;  
Polaczu nas ojczyzna, bo przysięga dienna  
Jest u mnie razem wolność z wiernością niezmienną.

Tak gdy mówił, postyszał ukraińskie dумы:  
Ciagna z góry cienistej legiów tłumy;  
Jako strzała, naprzeciw leci konik wrony,  
Potomek wolnych Rzymian stoi zadziwiony.

\* Fragment.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI



ODDANIE DĄBROWSKIEMU NA KAPITOLU SZTANDARU  
TURECKIEGO Z LORETO, ZDOBYTEGO PRZEZ SOBIESKIEGO  
rysunek Pierracinięgo

### WIERSZ DO LEGIÓW POLSKICH\*

Tak, gdy niegdyś Pers dumny, wszystkie siły Wschodu  
Na zagładę greckiego poruszył narodu,  
Tworząc dziwy na ziemnym i wodnym przestworzu,  
Płynął, gdzie były góry, przechodził po morzu;  
A pomstę swoich przodków mając w przedsięwzięciu,  
Na jednego Greczyna swych zbroił dziesięciu;  
Atenci chęć odeprzeć napaśnicze tłumy,  
Rzuca miasto, ten przedmiot najeźdźnika dumy,  
Łącząc siłę i rozpacz z miłością ojczyzny,  
Idzie walczyć z nachodzącą, wśród morskiej płaszczyzny;  
I ten, co się na ziemi rozgościł był Greką,  
Pan tysiąca okrętów, na barce ucieka.

Z równym i wy ojczyznę rzucili zapalem!  
Choć szczęście Aten waszym nie było udziałem,  
Przynajmniej wasza chwala nie jest pośledniejsza:  
Los przeciwny, szacunku ofiary nie zmniejsza.

Co za widok wspaniały uderza me oczy!  
Tam, gdzie Erydan nurty lazuruwe toczy,  
Gdzie Gallów z Germanami Ren dzieli szeroki,  
I gdzie Tyber, skrapiając Scypionów zwłoki,  
Zazdrośny sławy Rzymu, w swym tonie głębokiem,  
Ukrywa twórcze dzieła przed najeźdźcą okiem,  
I skąd nie były niegdyś i sławy i danin,  
Jednym berła, a drugim stał pęta Rzymianin,  
Który dla swych widoków i wojennych trudów,  
Nie znał innej granicy nad pokorę ludów;  
Gdzie potem, na Trajanów i Tytusów tronie,  
Siadłszy święty rybołów w tróistej koronie,  
Ze schodów marmurowych, na kształt majestatu,  
Dwa palce, zamiast berła, pokazywał światu;  
Gdzie bystry Dunaj, świadek tylu krwawych bojęw,  
Niesie morzu daninę krajoznawczych zdrojów,  
I gdzie Wulkan z swej paszczy czarną lawę ziewa;  
Wszędzie sztandar zwycięski Sarmatów powiewa;  
A wśród ojczyźnej mowy, stroju, obyczaju,  
Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju.  
I nie prędzej to słodkie omamienie ginie,  
Aż gdy wzrok mój po obcej zapuszcze krainie.

Liczbą zbrojnych przychodniów mieszkanięc zdziwiony,  
Trwożnym okiem przebiega obce legiony;  
Jakie ich przedsięwzięcie, jaki zamysł, bada:  
Sam siebie zapytuje i sam odpowiada:  
"Może umysł napadów albo zwycięstw chęciwy,  
Nowych wiedzie Attylów na Auzońskie niwy?"  
Nie. — To naród szlachetny, łagodny, spokojny:  
Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.  
"Może klima niewdzięczne, chciwość lub potrzeba  
Zagnatych wędrowców pod te szczęsne nieba,  
Gdzie ziemia, co rok płodna, nie znając odlogów,  
Lubym niegdyś pobylem była ojca bogów?"  
Nie. — Zamożny i w niwy i stada i trzody,  
Ten lud inne odziewał i żywił narody;  
Gościnny, dzielił z obcym dostatek krajowcem,  
Lubił wapięć przychodniów, sam nie był wędrowcem.  
"Może smutne Pergamu rzuciwszy zwaliska,  
Nowi jacy Trojanie szukają siedliska,  
Chcąc na wzór Eneaszów nowym państwem słynąć?"  
Nie. — Przyszli kraj swój zbawili lub za niego zginęli.

Ale próżne, niestety, zamiary i znoje.  
Jak nie dla siebie znoszą miód pracowne roje,  
Jak nie sobie pod jarzmem wół kraje zagony,  
Równie kto inny zebrał pracy waszej plony.  
Co za smutne uczucie dla Polaka duszy!  
Lecz nowy jakiś odgłos uderza me uszy:  
Auzończyk, wsparty dzielnym Lechity ramieniem,  
Niesie mu hold wdzięczności swym ponętym pieniem;  
A nie mogąc mu równym odsłuszyć wymiarom,  
Placi jego ofiary obietnicą darem.

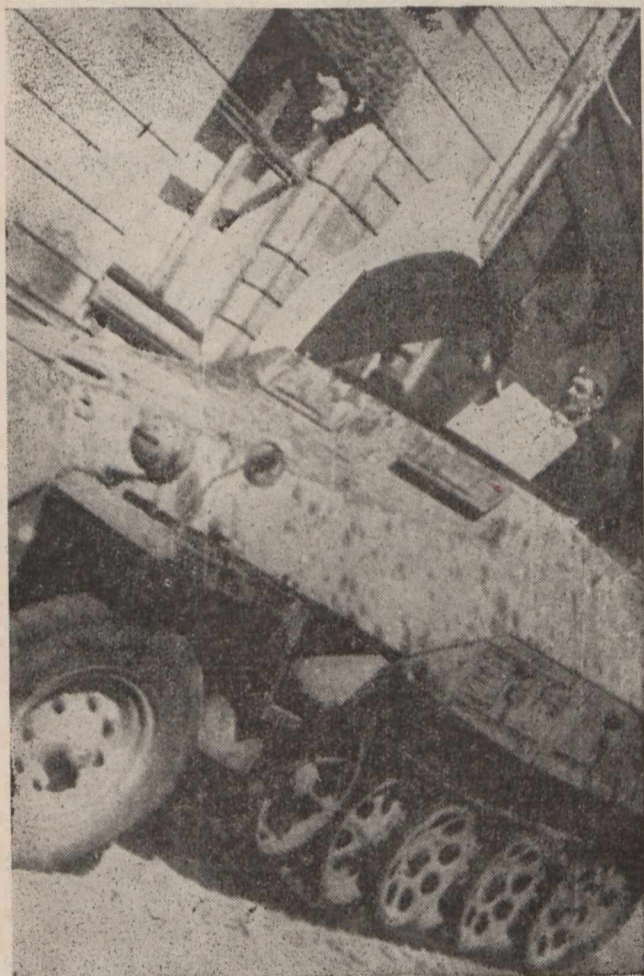
Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny:  
Sława was w odleglejsze wzywała krainy;  
Kedy ojce szukali winy odpuszczenia,  
Ich dzieci szły na hasło ojczyzny zbawienia.  
Tam, okryty laurami na werońskim polu,  
Dzienne rozkazy Polak dawał z Kapitolu;  
I gdzie bagna pontuńskie dech zabójczy ziona,  
Wszędy widziano ziemię, krwią jego zbrozoną;  
Walczyć mężnie na polach nowej Partenony,  
Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy.  
Tam obiegłszy zwycięskim krokiem okolice,  
Zdobyl w pamiątki męstwa niewdzięcznych stolice.  
Może kiedyś życzliwsze od swych ojców plemię,  
Patrzac na zholdowane i ludu i ziemię,  
Na zwycięskich w swym grodzie znaków skład bogaty,  
Wspomni imię z wdzięcznością mężnego Sarmaty.

\* Fragment.

CYPRIAN GODEBSKI



# Z wielkich i tragicznych dni Warszawy



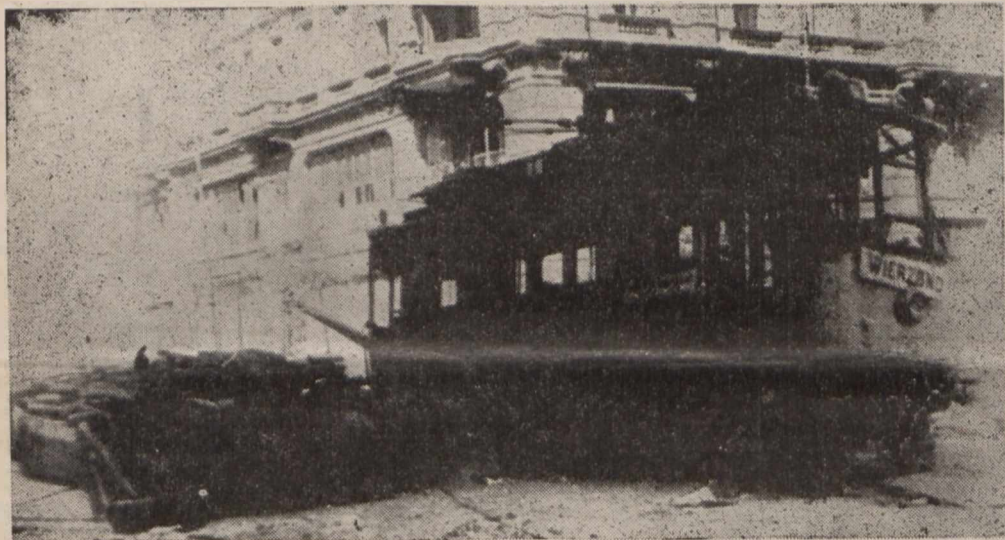
*Samochód pancerny zdobyty przez powstańców*



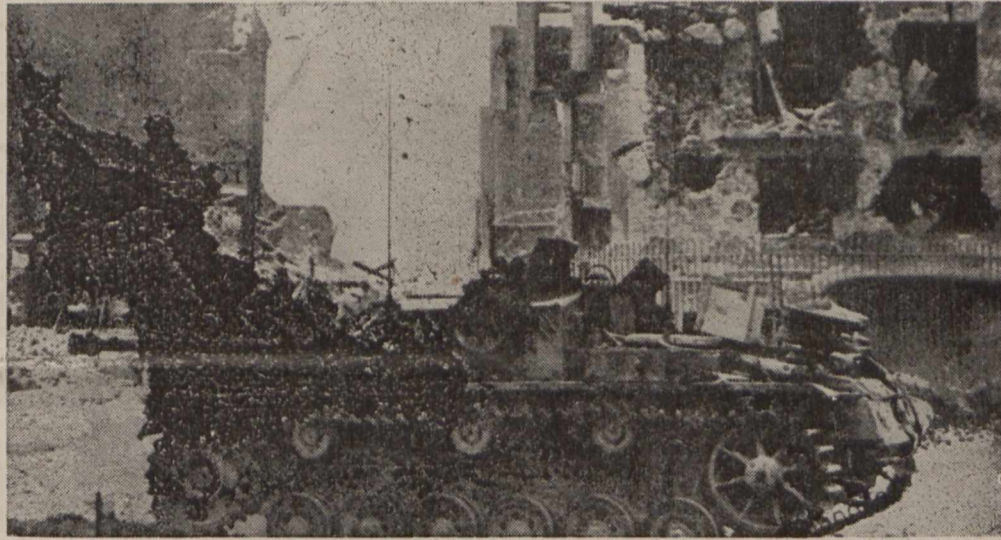
*Afisz nawołujący do oszczędzania amunicji*



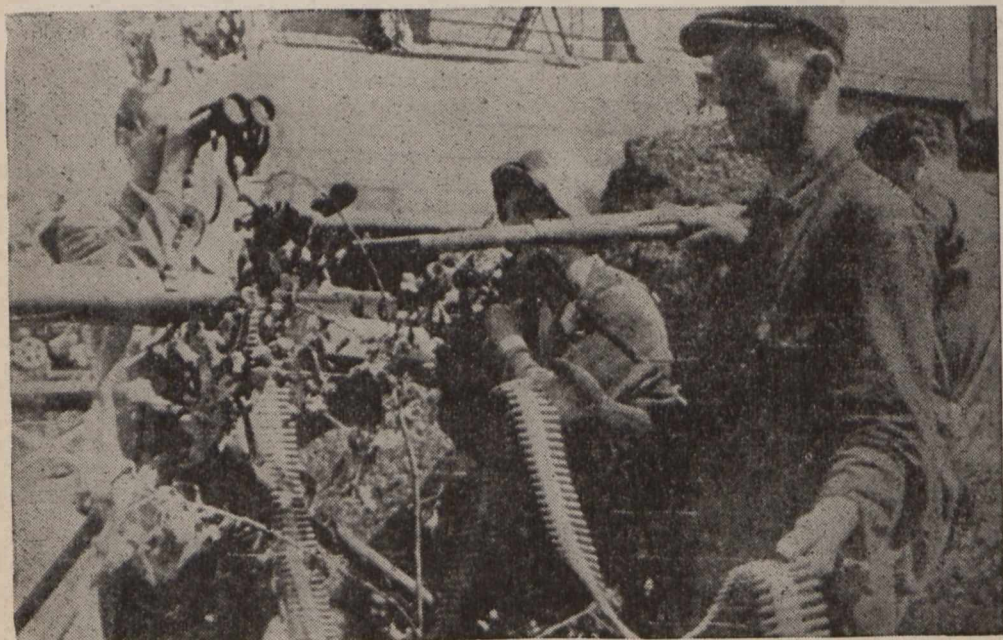
*Jeńcy zagarnięci w komendzie policji niemieckiej*



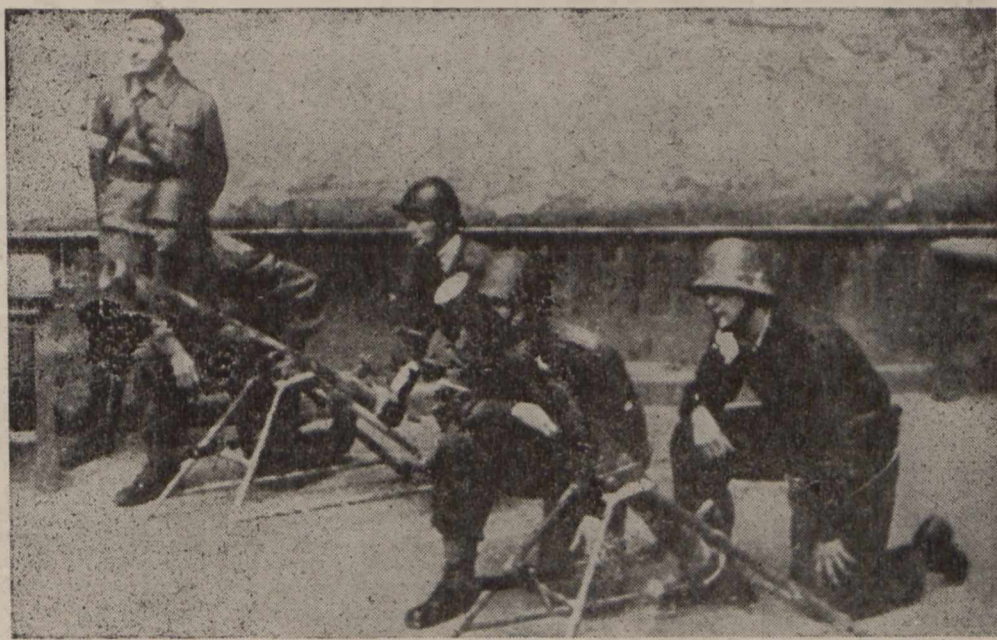
*Tramwaj zamieniony na barykadę*



*Samoczynne działo używane przez Niemców*



*Karabin maszynowy obsługiwany przez robotników*



*Moździerz fabrykowane przez Armię Krajową*



*Zdobycza amunicja wędruje na stanowiska*



*Żołnierz Armii Krajowej otrzymuje pierwszą pomoc*



rys. JANINA KONARSKA

### LOTNISKO POŚRODKU ZIEŁONEGO MORZA

Okramy lotnisko. Raz. Drugi. Trzeci. Wyrabany wśród odwiecznej dżungli *runway*, wypalonych kilkanaście dróg, kilkadziesiąt porozrzucanych baraków — ot i lotnisko. Julek przelatuje nisko, tuż nad *runway'em*. Wąska wstążka białego betonu, po obu bokach sterzą kłody i pnie wykarczowanych drzew — i zaraz dalej o kilkadziesiąt *yardów* wznoszą się nieprzebite ściany zielonej dżungli. Tadek rozmawia z *tower'em*, który tutaj jest po prostu tylko drewnianym pomostem rozpiętym na wysokości kilkunastu *yardów* nad ziemią, pomiędzy czterema wysokimi palmami. Do pnia przybita deska, do deski przymocowana aparatura radiowa, lampa Aldis'a i rakietnica. Na pniu bliźniaczej palmy zawieszony polowy telefon — ot i *tower*.

Ale regulamin ten sam, dyscyplina niezmiennie ta sama. *Tower* może się mieścić w marmurowych ścianach, może sygnalizować najnowocześniejszymi neonami — może się mieścić na drzewie i sygnalizować Aldis'em. Ale dla nas *tower* jest zawsze *Tower'em* /przez duże T/, jest zawsze miejscem skąd otrzymujemy rozkazy, jest zawsze tą nieznaną, bezosobową wyrocznią, skąd pada rozkaz: „Go!”, wysyłający załogę w daleki lot.

I teraz Julek krąży nad tym zagubionym wśród dżungli lotniskiem, aż do chwili, gdy w *intercom* odezwie się głos Tadeka:

— „Julek, możesz lądować, *runway* numer I.”

Ta ostatnia uwaga dowodzi, że jednak tam, w *tower'ze* mają lekką manię wielkości. Lotnisko ma tylko jeden *runway* i podawanie numeru jest tylko dowodem, że siedzący w tej chwili na drzewie i kierujący ruchem oficer pamięta lepsze czasy i podaje numery *runway'ów* tak, jakby to robił na lot-

wej. Dwudziesty wiek napotyka zwierzęta i rośliny, jakich już od dawien dawna nie ma na innych polaciach globu. Tu, w niedostępnej dotąd dla człowieka dżungli, w ostępach brzońskich przez nieprawdopodobny, niewiarygodny rozwój i bujność roślinności zachował się jeszcze ten bajkowy, młody świat, gdzie orgia młodej, niepowstrzymanej niczym flory rozsada glazy, kamienie, drogi — gdzie na pniu zrąbanego drzewa wykwiła w ciągu kilkunastu godzin nowy, gęsty krzew, który w ciągu kilku dni staje się znów nieprzebytą zaporą.

Każdy cal kwadratowy ziemi pokryty jest bujną zielenią, każdy cal daje przytułek i żer niezliczonym, różnorodnym owadom, które znów są żerem dla innych, większych drapieżców. A nad tym wszystkim królują te najsilniejsze, najzłośliwsze: krokodyl, boa, jaguar, tygrys i puma. I w ten świat bujnego, gorączkowego życia, życia, które nie zmieniło się ani na jotę od tych dni, gdy ustąpiły wody potopu — w ten świat przedhistorycznych roślin i zwierząt — wdarł się dwudziesty wiek, budując w samym sercu dżungli swoją największą zdobycz: lotnisko.

### WALKA PIERWOTNOŚCI Z CYWILIZACJĄ

Zawrzała walka. Dżungla rzuciła zastępy nieprzeliczonych swych roślin, by zieloną, bujną powodzią zalały wznoszone przez człowieka drogi, *runway'e*, budynki. By pod nieprzenikloną zasłoną zieleni znikły bez śladu wybudowane odcinki dróg i place oczyszczone całotygodniową pracą pod budowę baraków. Gdy miejsca zdobyte na dżungli zarastały bujnym krzewem w ciągu kilku dni — wiek dwudziesty zastosował gazy. Porażona gazami zieleni cofnęła się do granicy wypalanej trawicy, znaczącej teraz zasięg panowania człowieka w dżungli.

Ale dżungla ustąpiła tylko pozornie. Zezwoliła, by człowiek wdarł się w jej obszar — nie zrezygnowała z walki. Nie mogąc walczyć zwykłą bronią — powodując zalewającą wszystko „kareli” i zielonych pnączy — dżungla zaczęła nasycać tysięczne szeregi owadów i robactwa. Pod zalewem idących niewstrzymaną falangą termitów znikły magazyny i składy. A gdy i pochód termitów został zatrzymany użyciem gazów trujących — wraz z nadejściem wiosny dżungla zaatakowała lotnisko chmurami wylętych w jej nieprzebranych ostępach moskitów i komarów. Tu już wiek dwudziesty nie mógł zastosować gazów i personel ziemny lotniska, skazany na całodzienną pracę w chmurach latających owadów zaczął gwałtownie topnieć. Ale na miejsce jednych przychodzili nowi — i walka trwała.

Na próżno każdy miesiąc przynosił nową, przemysłną plagę, którą nasyłała na lotnisko dżungla. Na próżno pojawiły się drobne mrówki, które nie ruszały na lotnisko niczego — zadawałając się obgryzaniem izolacji na elektrycznych przewodach, co z kolei powodowało krótkie spiecia i defekty w sieci. Na próżno inna plaga, rodzaj koników polnych upodobał sobie zakładanie gniazd i tym samym zalepanie przewodów powietrza do szybkościomierza. Na próżno skorpiony i aruny pięły się cierpliwie na wysokie słupy, stanowiące pomosty, na których stały baraki. Na próżno małe, szare żmije upodobały sobie miękki jedwab spadochronów, zagnieżdżając się w kabinach samolotów. Wiek dwudziesty nie ustępował z dżungli i codziennie, na przekór wszystkim mocom zielonego piekła brzmiała z serca dżungli wysoka, zwycięska nuta lotniczych motorów.

### „ZATŁUSZCZONE MALPY” CZYLI NIEZNANI BOHATEROWIE

Urwała się pieśń motorów „Liberatora”. George wyrzucił na ziemię torbę nawigacyjną, termos i teczkę zawierającą najkonieczniejsze rzeczy do spędzenia nocy na lotnisku. Następnie sam poszedł śladami swych gratów.

Julek już rozmawiał z brygadziastą, objaśniając mu, co należy zrobić przy maszynie, ile dolać benzyny i oliwy. Tadek coś przypomniał o swym nieustannym zmar-twieńiu, o lewym, nieladującym generatorze. George patrzył po twarzach mechaników — i myślał, że właśnie oni, ci ludzie nigdy niewspominani w żadnych komunikatach i rozkazach, te zwykłe „zatłuszczone malpy” — jak nazywali ich w potocznej mowie — są prawdziwymi bohaterami wojny w dżungli. Załogi przychodzą, klną — i odchodzą. Jeśli mają szczęście — wracają. Jeśli mają pecha — giną. Ale dla załóg wszystko rozgrywa się w godzinach, czasem w dniach. A dla tych biednych, zapomnianych przez Boga, „zatłuszczonych małp” wojna w dżungli jest ciągiem długich, monotonicznych dni straszliwej pracy w najstraszliwszych warunkach, w jakich człowiek kiedykolwiek pracował. Dnie będą miały, załogi będą przychodziły i odchodziły, będą się zmieniały maszyny i piloci — a dla nich wciąż, bezustannie, jak w kieracie: uzupełnienie benzyny, uzupełnienie smarów, sprawdzenie hydrauliki, kontrola luzów, oczyszczenie świec. Potem samolot odleci. W godzinę po nim przyjdzie inny — i znów: uzupełnienie benzyny, uzupełnienie smarów, dolać oliwy do hydraulicznych pomp, sprawdzić generator, skontrolować wysuwanie się klapy.

Praca, nieustanna, wieczna praca. Brygady zawsze niekompletne, bo przecież zawsze ktoś ma właśnie atak malarii i koziółku w maligie gorączkowych snów. Praca w żarkich, kłusujących promieniach podrobnikowego nieba lub /dla odmiany/ w potokach straszliwej, tropikalnej ulewy, gdy zdaje się, że to nie krople wody naplaniają powietrze, lecz że to lecąca z nieba woda jest przetykana kroplami powietrza. Praca w ustawicznym napięciu nerwowym, praca w ustawicznej czujności. Ostrożnie wchodzi do samolotu, bo może tam już weszły żmije. Ostrożnie odsuwa torbę z narzędziami, może tam zagnieżdżył się już jadowity pajak. Nie wsuwa ręki do tej skrzynki, nie sprawdziwszy, czy nie ma w niej skorpionów. Wieczna uwaga, nieustająca ani na chwilę czujność. Wieczny szum w uszach od zażywanej przez miesiące chininy, wieczne uczucie ozięłości i brudu od spływającego po całym ciele potu. Nieustanny, drażniący zapach dżungli, zapach gnijących liści, zgnilej wody i przesiąkniętej wilgocią i potem odzieży. Ale „zatłuszczone malpy” zasługują raczej na nazwę „zatłuszczonych diabłów” — tak są zawzięte i nieustępliwe. Dopiero tam, w głębi dżungli, na ostatnich placówkach cywilizacji wychodzą na jaw te /tak głęboko ukryte na codzien/ najwyższe, pionierskie właściwości rasy anglosaskiej: upór, zawziętość, zupełny brak wyobraźni i wiara w krótkie, proste słowo: DUTY /obowiązek/.

### ROZMOWA O JEDZENIU I POCENIU SIĘ

Jeep wiezie załogę na *briefing*, potem na posiłek. Jedzenie jest przesiąknięte zapachem dżungli i nikt z załogi nie może przemóc wstrętu i jeść, chociaż od ostatniego posiłku upłynęło dziesięć godzin, z tego osiem w powietrzu. Tylko kawa i sucharki mają powódzenie. Opiekujący się załogą oficer z uśmiechem patrzy, jak żoł-

to-licy *boy* zabiera prawie pełne talerze, by przynieść następne danie, które za chwilę, równie nie-tnięte zabiera:

— „To tylko pierwszy dzień taki — wszystkie załogi zachowują się tak samo. Jutro już się przyzwyczaiacie do tego zapachu. A jeśli pozostaniecie tu dłużej, to nawet polubicie to życie w... Na innych lotniskach jest znacznie gorzej”.

Ale nikt z nas nie jest ciekaw tych innych lotnisk, na których jest jeszcze gorzej — czy w ogóle może być gorzej, niż na lotnisku w...? George zastanawia się nad tym pytaniem i namyśla się w jaką ubrać je formę, by nie urazić gościnnego gospodarza. Wreszcie dobrał odpowiednie słowa. Odpowiedź dziwi go i zastanawia:

— „Tu się jeszcze przynajmniej człowiek może porządnie wypocić” — chwali swe lotnisko gospodarz.

— „Właśnie to ustawiczne spływanie potem, to ciągłe uczucie, że się wprost lepię od potu, że nawet kreśląc *flight-plan* muszę trzymać rękę wysoko nad papierem, by go nie przemoczyć i nie pobrudzić — uważam, po zapachu, za najgorszą cechę Waszego lotniska” — oponuje George.

— „Wszyscy są tego zdania — nawet ja sam tak myślałem — dopóki się nie pozna lotnisk Al Salala i Al Had. Kto tam był — zaczyna uważać możliwość pocenia się prawie za przyjemność”.

George podniósł wysoko brwi zamieniając twarz w znak zapytania.

— „W Al Had” — wyjaśniał uprzejmie gospodarz — „temperatura wynosi w ciągu dnia 170 stopni. W nocy spada do 145 stopni. W takiej temperaturze w pustynnym, pozbawionym wilgoci powietrzu — pot ulatnia się szybciej, jeszcze nim zdąży osiąść na skórze. Ani jedna kropelka potu nie zwilży skóry spalonej straszliwym słońcem pustyni. Pot paruje i skóra pozbawiona jego dobroczynnej ochrony zaczyna pękać i pokrywać się wrzodami. Piekło. Każdego, kto śmie narzekać na pocenie się i wilgoć w dżungli — posłałbym na kilka dni do Al Had, by się nauczył cenić dobrodziejstwo i przyjemność uczciwego skapania się we własnym pocie. Zresztą Al Had jeszcze nie jest najgorszym miejscem na ziemi. Są gorsze”.

Ale George już nie był ciekaw tych kątów świata, które są jeszcze gorzej od położonego w sercu dżungli lotniska... Dla niego wystarczyło najzupełniej ono — z temperaturą 140 stopni, z zapachem gnijącej roślinności, z przesyconym zgnilą wilgocią powietrzem.

### MUZYKA NOCY TROPICALNEJ

Baraki mieszkalne zbudowane były na wysokich palach i podłoga ich wznosiła się kilkanaście stóp nad ziemią. Wchodziło się po stromych drabinkach. Zarówno pale, jak i drabinki posiadały blaszane kryzy, które wraz z kleistym pokostem miały gądom i płazom utrudniać dostęp do baraków. Brzegi blaszanych kryzy były ostre jak noże, kleisty pokost był przesycony zżarłym kwasem, okna były zabezpieczone gęstą moskitierą. To wszystko zdawało się zapewniać stu procentową ochronę przed czolagającymi się i latającymi mieszkańcami dżungli i George kładąc się spać czuł się bezpieczny za ochroną moskitiery, pali, pokostu i blaszanych kryzy.

— „W Akrze powinni też coś podobnego zbudować” — twierdził Julek — „przynajmniej nie musiałby wyrzucać skorpionów spod poduszki”.

— „Tak” — zgadzał się Tadek — „to widać od razu, że tu jednak dobrze dbają o przelatujące załogi. Czuję, że wysypię się, jak król”.

Ale proroctwo Tadeka nie miało się tej nocy spełnić. Jeszcze nie

\* Por. poprzednie części cyklu w nr. 38, 43, 48, 51-52 „Polski Walczący” z ub.r.



# Postój w Ostendzie



W sztormie

## PATROL NA NIEOBECNE ŚCIGACZE

Rzuca strasznie, fala krótka, wiatr pewnie 7, 8, szkwały tną deszczem — krótko mówiąc pogoda psia. Szwendamy się na patrolu przeciwko ścigaczom, ale wiemy, że to nie ma najmniejszego sensu, bo w taką pogodę ścigaczowi nie sposób wyjść na morze. Nas tu na malej szybkości nieraz tak potrzęsie, że aż błądę doktor wylatuje z kabiny, biegnie do mesy, aby zapytać pierwszego z brzegu: — „Jak długo to potrwa?”

— „Jak długo C-in-C. będzie się namyślał, aby skasować patrol?” — mówi dowódca do oficera wachtowego.

Porucznik chce być lojalny i w stosunku do C-in-C. i w stosunku do dowódcy i zamiast odpowiedzi zaczyna zwracać uwagę sternikowi.

— „Daj mu pan spokój” — wtrąca się dowódca — „w taką pogodę nie można żądać cudów, rzuca, jak diabli”. Jednocześnie robi unik, bo znowu szkwał chlusnął deszczem w oczy.

## KOLACJA, KTÓRA MA SIĘ SKOŃCZYĆ W OSTENDZIE

Patrol dłużył się, jak odprawa oficerska. Jedynie dzwonek z radiostacji, sygnalizujący, że trzeba wyciągnąć depezę, wprowadzał chwilowe ożywienie. A może to sygnał odwołujący patrol? Ale gdzie tam. Przyszedł rozkład konwojów, później patroli, później odwołanie własnych ścigaczy z morza, później stan pogody. Wyczytaliśmy, że tu gdzie się znajdujemy jest sztorm, jakbyśmy tego nie czuli. A odwołania, jak nie ma, tak nie ma.

O pół do ósmej, jak zwykle, stółowy zameldował dowódcy:

— „Panie kapitanie, kolacja na stole”.

Dowódca poczłapał na dół do siebie, zrzucił przemoknięty płaszcz, wytarł twarz ręcznikiem i zaczął się grzać przed elektrycznym piecykiem. Fala biła o burzę, a wiatr roznosił bryzgi, aż po nadbudówce, w której mieściła się kabina dowódcy. Za każdym uderzeniem fali, za każdą komendą do steru, jakiś wewnętrzny instykt, znany chyba tylko dowódcy o okrętów i kapitanom statków — podrywał go, aby iść na pomost. Kolację lykał, prawie nie żując. „Stąd te komplikacje żołądkowe” — myślał.

Raptownie zadźwięczał dzwonek, przywołujący go do tuby głosowej, połączonej z pomostem. Doskoczył, jak oparzony.

— „Panie kapitanie, patrol odwołany, mamy iść do Ostendy”.

— „Zaraz przychodzę” — odkrzyknął i szybko kończył herbatę.

„Do Ostendy, to świetnie, nareszcie po tylu latach na kontynencie. Tam jest pewnie dużo owoców” — myślał.

## NOC, KTÓRA MIAŁA BYĆ SPOKOJNA

Pokrzepiony i rozgrzany kolacją rażno wybiegł na pomost. Oficer nawigacyjny miał już przygo-

owane mapy, kanały i kursy. Tylko iść. Niestety w taką pogodę nie można było iść szybko i trzeba było wlec się sztormowymi dziesięcioma węzłami, ale za to w perspektywie noc w koi, a jutro Ostenda.

Dopiero około północy rzucono kotwicę. Na redzie stało kilka statków, dwa traulery, jeden kontrtorpedowiec. Dowódca wybrał militarną część redy i zakotwiczył trochę w przodzie przed kontrtorpedowcem. Pogoda się nieco wyjaśniła, to znaczy wiatr rozchłubił się jeszcze bardziej, ale niebo wypogodziło się i nawet wzeszedł księżyc.

Zarządzono odbój, dla maszyn pięciominutowe pogotowie.

Kiedy dowódca zszedł z pomostu do kabiny — obok koi zastanej do spania dymiła na stoliku szklanka gorącego kakao. Pokusa była silna. Ale oparł się jej zwycięsko. — „Polożę się w ubraniu, bo nie wiadomo, co zajdzie w nocy”. — Zwrócił się do stołowego: —

czął przez megafon wołać do bosmana okrętowego na dziób, aby podnoszono kotwicę.

— „Jeszcze nie ma drenażysty” — zahuczał bosman i sam zaczął majstrować przy windzie kotwicznej.

Okręt tymczasem niosło z falą, wiatrem i prądem. Łańcuchem szarpało, wstrząsy czuć było aż na pomoście.

Wreszcie zjawił się drenażysta i winda zaczęła pracować, maszyny zameldowały gotowość, dowódca dał rozkaz: „obie wolno naprzód” i sytuacja wydawała się jakby wyklarowana. Ale, gdzie tam. Zimnokrwisty sygnalista melduje:

— „Zbliżamy się do destroyera”.

A niech cię. Mimo „wolno naprzód” — idziemy do tyłu. Nie da już rady wykręcić się. Trzeba zmienić ideę manewru. „Winda stop”. „Obie maszyny stop, lewa pół wstecz” — padają rozkazy. Idziemy ostrym gazem wstecz, przechodzimy około dwudziestu metrów od kontrtorpedowca. Byle kotwica nie zawadziła o jego łańcuch. Minęliśmy szczęśliwie. „Lewa stop, obie wolno naprzód, kotwica do góry”. Powoli zatrzymujemy się, zastępca z dziobu wrzeszczy:

— „4 szekle, 3 szekle, 2 szekle, 1 szekiel, kotwica puściła”.

Chcę się śmiać na to „kotwica puściła” — przecież wcale nie trzymała.

— „Kotwica nad wodą, czysta” — przychodzi meldunek z dziobu. „Obie pół naprzód”.

Mijamy znowu kontrtorpedowiec, który nam sygnalizuje:

— „Are you all right?”

— „Dziękuję, all right” — odpowiadamy.

## PO KONTRTORPEDOWCU TRAULER

Idziemy dalej. Fala większa, niż wczoraj na patrolu. I to ma być kotwicowisko? Ale coż robić?

Wykręcamy się pod wiatr i fale. „Obie stop, kotwicę rzuć, obie wolno wstecz”. Zgrzyt, łańcuch bije po dziobie, leci w dół. Zastępca melduje:

— „1 szekiel, okręt idzie wolno naprzód, 2 szekle, okręt stoi, 3 szekle okręt idzie wolno wstecz”.

— „Luzować cały łańcuch” — pada z pomostu, za chwilę: — „obie stop”. I teraz oczekiwanie.



„Ale kiwa...”

tysfakcją w głosie:

— „Trauler też dryfuje”.

No to pysznie. Tylko, gdzie tu wykręcić, z tyłu trauler, z boku kontrtorpedowiec, z drugiej strony statki handlowe i wrak. Najlepiej jeszcze z prądem. Dryfujemy z traulerem, ale my dryfujemy szybciej i odległość od traulera zmniejsza się. Trzeba iść naprzód. „Obie pół naprzód”, okręt jakby się zatrzymał. Naraz telefon z maszynowni, zgłasza się sygnalista:

— „Panie kapitanie, melduje: Oficer mechanik prosi dowódcę”.

— „Co tam?”

— „Panie kapitanie, coś mamy na prawym wale, ciśnienie oliwy rośnie, obroty spadają. Czy można zatrzymać prawą maszynę?”

— „A niech cię licho, tak, zatrzymać, tylko co to może być?”

— „Może łańcuch kotwiczny traulera” — odpowiada nawigator. — „Możliwe” — wzdycha dowódca i każe nadać sygnał na trauler: „Odczepcie swój kotwiczny, mamy go na wale”.

z maszynowni: „Zdaje się, że rufowa kotwica chwyciła”. „Lewa stop”. Istotnie zaczynamy się wykręcać rufą do wiatru. Cóż za świetny kawał, zakotwiczyliśmy na cudzej kotwicy, zapłatanej we własny wał śrubowy. Nie wiadomo, czy śmiać się, czy ryczeć ze złości. Księżyc wyraźnie drwił z ponurej miny kapitańskiej.

Ekipa kotwiczna dostała rum, maszyniści zabrali się do skraplacza. Był zapchany śledziami. Przeszliśmy widać przez jakąś lawicę; wybrano dwa pełne wiadra.

## „CUD” Z ŁAŃCUCHEM, MGŁA I ŚLEDZIE

Dowódca ciągle sterczał na pomoście. Rankiem trochę ścichło, ale fala była wciąż duża i trwał problem, jak się wypłatać z cudzego łańcucha. Posłano sygnał na ląd z żądaniem przysłania nurka. Ale nim się nurek zjawił, kotwica puściła. Nie tyle kotwica, ile łańcuch. Odwinął się sam z wału. Nie do uwierzenia, ale odwinął się sam. Kotwica widać dobrze zachwyciła, a prąd i wiatr mocno tarmosił okręt, tak że powoli, powoli łańcuch się odwinął. Było trochę emocji i strachu, czy skrzydła śruby nie pogięte, ale przy ruszaniu prawą maszyną nie było żadnych wibracji.

— „No jakoś się wykaraskaliśmy” — odsapnął dowódca i tym razem szczęśliwie rzucił dwie kotwice.

Ale już mu nie w głowie było wyjście na ląd w Ostendzie. Zadowolili się oglądaniem przez lornetkę promenady i zabitych deskami hotelowych okien.

Po obiedzie przyszedł sygnał, że jeśli uważamy, iż pogoda jest absolutnie nieodpowiednia dla ścigaczy, to możemy zostać na kotwicy w natychmiastowym pogotowiu z tym, że o ile pogoda się poprawi, to zaraz wyjść na patrol.

Drugi artylerzysta, dawny „ścigaczowicz”, wezwany na arbitra, orzekł, że pogoda absolutnie nie nadaje i zostaliśmy przez noc na redzie. Gdzieś nad ranem wiatr ścichł zupełnie, a potem i fala zaczęła się zmniejszać. Widoczność jednak malała i zupełnie nieoczekiwanie przysłała mgła.

— „Może do wieczora przejdzie” — pocieszał dowódcę nawigator — „trochę wiatru jeszcze jest”.

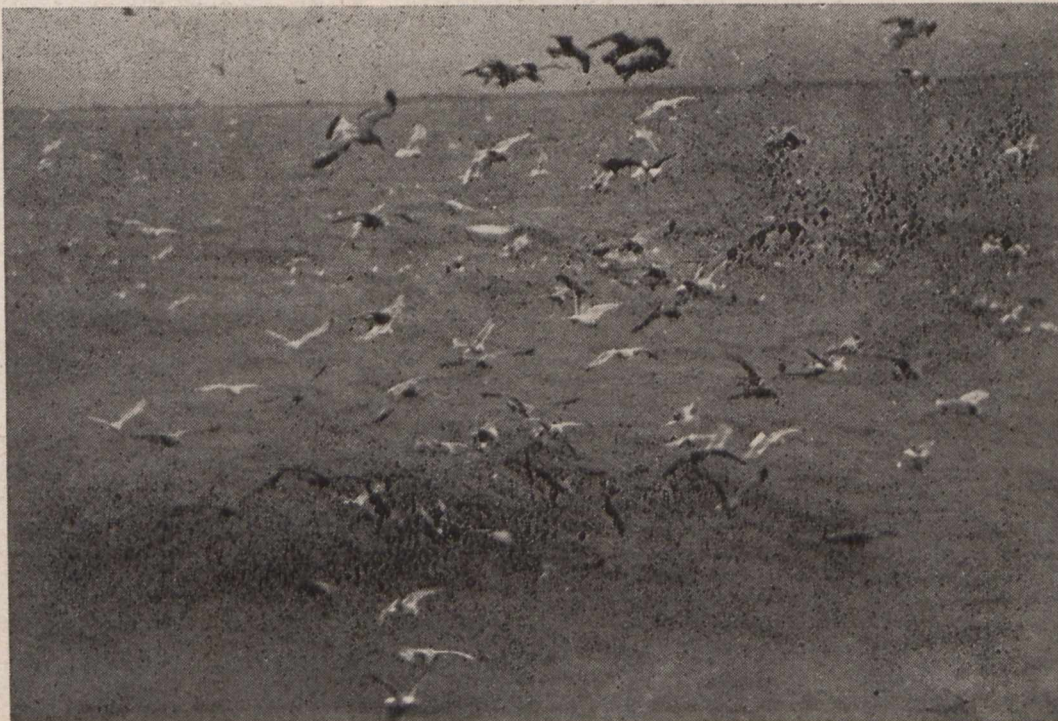
Ale mgła nie przeszła. I trzeba było prawie poomacku wychodzić z redy, obejść dwa wraki, iść łamanym kanałem, wyminać zakotwiczony konwój i jeszcze jeden wrak. Jak się obyło bez wypadku /odstukać/, tego naprawdę nikt nie wie. Bo gdy wyszliśmy na czystą wodę istniały trzy hipotezy: „Gdzie jesteśmy?” Wybraliśmy, jak zwykle w takich razach pozycję środkową i jakoś tam trafiliśmy na patrol...

Nazajutrz dowódca zauważył w niegolonej od trzech dni brodzie — kilka siwych włosów.

— „Zachciało ci się Ostendy” — mruknął.

Jedyna pociecha: na obiad były świeże śledzie.

LEOPOLD MILANOWSKI



U wejścia do portu

„Sprzątnijcie to i dajcie mi tylko koc”.

Zdjął buty, okrył nogi kocem i wyciągnął się na koi. Około 3-ej nad ranem, ujrzał nad sobą przerażoną twarz wachtowego, który tarmosił go za ramię i łamliwym głosem meldował:

— „Panie kapitanie dryfujemy”.

Kapitan zerwał się, krzyknął za znikającym wachtowym:

— „Natychmiastowe pogotowie dla maszyn”.

Wskoczył w buty, po drodze złapał lornetkę i czapkę i już był na pomoście.

## WYMIJAMY KONTRTORPEDOWIEC

Tam oficer dyżurny usiłował nawiązać łączność telefoniczną z maszynownią. Sygnalista z obojętną miną patrzył na księżyc. „Ten się psia krewniczem nie przejmuję” — zdążył pomyśleć dowódca i za-

Złapie kotwica, czy nie?

— „6 szekli” — wrzeszczą z dziobu — „kotwica nie trzyma”.

Widzimy to na pomoście sami.

— „Może chwyci na dryfie” — mówi dowódca, jakby szukając poparcia, czy może współczucia.

— „Dryfujemy” — wrzeszczą z dziobu.

— „Zbliżamy się do traulera” — melduje obojętnym głosem zimny drań-sygnalista. — „Wola nas”.

Trauler morsuje: „Zdaje się dryfujecie”.

Dowódca syczącym głosem każe odpowiedzieć: „You are very clever” — po chwili zmienia jednak na: „You are perfectly right” — Nie zmienia to jednak sytuacji...

Flegmatyk melduje z lekką sa-

\* Czy wszystko w porządku?  
\*\* Jesteście bardzo mądrzy.  
\*\*\* Macie całkowitą słuszność.

Na dziobie traulera zawrzało, desperackie machania rąk, błyski latarek i wreszcie sygnał: „Rzucony”.

## PO WALE SKRAPLACZ

Trauler zwolniony z kotwicy gazem ruszył wstecz. „Mechanika na pomost” zarządził dowódca. Zjawia się „chief” ocierając pot ręcznikiem i pierwszy zaczyna:

— „Panie kapitanie, proszę o odstawienie i lewej maszyny. Skraplacz zapchany”.

— „Panie, coś się pan z wentylatora zerwał — nie widzi pan, co się tu dzieje?”

— „Tak jest, ale mnie się skraplacz grzeje”.

— „Nic panu nie poradzę, postaram się szybko zakotwiczyć, musi pan kręcić”.

Pracując tylko lewą maszyną idziemy wolno naprzód, rufę co nam szarpie, szarpie. Telefon







# TOWARZYSZ BRONI



## Rząd Rzeczypospolitej

Władzą wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej jest Rząd, który pod przewodnictwem premiera /obecnie p. Tomasza Arciszewskiego/ kieruje wszystkimi sprawami polityki państwowej Polski. W skład Rządu wchodzi poszczególni resortowi ministrowie, tworzący jako całość Radę, albo Gabinet Ministrów.

W toku tej wojny, działając po kłesce wrześniowej poza Krajem, Rząd wykonywał reprezentację oraz obronę praw i interesów Polski, istniejącej nieprzerwanie, pomimo zajęcia obszaru państwowego przez okupantów, jak również organizuje Siły Zbrojne poza Krajem do walki o wolność, oraz przygotowuje kadry fachowe /jak na przykład: administrację, nauczycielstwo, lekarzy, inżynierów, prawników i t.d./ do prac w Polsce powojennej.

Rada Ministrów składa się z szeregu ministrów resortowych. Nas, żołnierzy, najbardziej interesuje Ministerstwo Obrony Narodowej, zajmujące się — razem ze Sztabem Naczelnego Wodza — sprawami Polskich Sił Zbrojnych to znaczy: wojska, marynarki wojennej i lotnictwa.

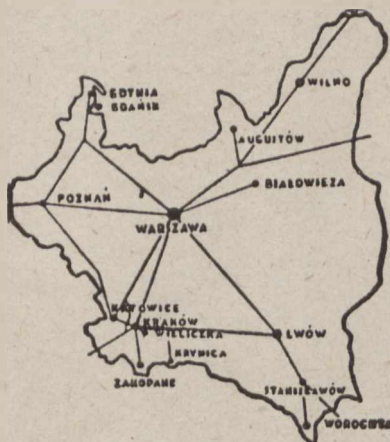
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych utrzymuje łączność z Krajem, oraz rejestruje niemieckich zbrodniarzy wojennych. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświe-

cenia Publicznego zajmuje się zagadnieniami szkolnymi i wyznaniowymi. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej między innymi opiekuje się inwalidami wojennymi, oraz uchodźstwem polskim.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przez swe placówki dyplomatyczne reprezentuje państwo na zewnątrz, a Ministerstwo Prac Kongresowych przygotowuje imieniem Polski materiały i wnioski na konferencję pokojową. Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi — opracowuje zagadnienia odbudowy życia gospodarczego Kraju, oraz powojennego zaopatrzenia ludności, wyniszczonej wojną. Z działalnością tego Ministerstwa wiąże się Ministerstwo Skarbu, kierujące sprawami finansowymi. Ministerstwo Odbudowy Administracji przygotowuje kadry przyszłej administracji, ze szczególnym uwzględnieniem objęcia zarządu nad tymi terenami, które powrócą do Ojczyzny po wielowiekowym ich okupowaniu przez Rzeszę Niemiecką.

Pozostają jeszcze dwa: Ministerstwo Sprawiedliwości, przygotowujące ustrój prawny, opracowujące projekty ustaw i Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, którego pierwszoplanowym zadaniem jest informowanie swoich i obcych o sprawach polskich, a w szczególności o życiu Kraju pod okupacją.

## O zawsze wiernym Polsce mieście Lwowie



Kiedy wymawiamy nazwę: Ziemia Lwowska, to oczom naszym nasuwa się ów zrab węgielny Rzeczypospolitej Polskiej — Lwów. Miasto, które zostało odznaczone krzyżem bojowym "Virtuti Militari", miasto będące samo w sobie kartą historyczną Polski, legitymacją Jej istnienia. Czy wiecie, że Lwów ma w herbie łaciński napis "Semper fidelis", co znaczy — zawsze wierny? Albowiem, jak daleko sięgają dzieje, zawsze Lwów był Polsce wierny. I nigdy też — Polska wiernego Lwowa nie opuści.

Czy wiecie też, że jedno z miast na południu Anglii, Exeter, ma również w herbie napis "Semper fidelis"? Dziwnym, zaiste trafem,

koło tego właśnie miasta angielskiego stacjonował swego czasu Dywizjon Lwowski polskiego lotnictwa. I dzięki temu Dywizjonowi, zawiązała się nieprzyjaźni pomiędzy miastem brytyjskim, a dalekim, wiernym miastem Polski.

Wierne Polsce miasto — zgromadziło w sobie mnóstwo cennych pamiątek historycznych. Gromadziło je pokoleniami, świadczącymi swoimi dorobkiem o drogiej sercu każdego Polaka przeszłości Lwowa. Kopiec Unii Lubelskiej, Panorama Racławicka, Cmentarz Obrońców Lwowa, kościoły i pomniki... nie wiemy, co z nich ocalało podczas wojny!

Jedynie to na świecie miasto, szczycące się trzema katolickimi metropoliami obrządków łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Jedynie na świecie miasto, położone na wododziale. Jedne wody Lwowa przez Bug ściekają ku Morzu Bałtyckiemu, inne, przez Dniestr — ku Czarnemu. Tu jest dziejowa strażnica Polski.

Nie ma Polaka, któryby nie miał takiego, czy innego związku ze Lwowem. Nie ma też Polaka, któryby potrafił widzieć Polskę bez Lwowa.

Dzieje Lwowa obfitują w okresy burzliwe. Wiele, bardzo wiele razy podczas minionych stuleci widział Lwów nieprzyjaciela. Wro-

gowie nadciągali, byli, przechodzili, ginęli. I znowu słowa polskie opromieniały niezapomniane mury wiernego miasta.

Cieężko doświadczone serce polskie musi wierzyć, musi mieć tę pewność, że tak jak tylokokrotnie przedtem, gdy odpłyną fale potopu wojennego, Lwów, kamień węgielny Rzeczypospolitej, znów będzie opromieniał słowa polskiej wolności.



Herbowy lew Lwowa

## Odrodzenie Polskich Sił Zbrojnych we Francji



Obrazek sprzed pięciu lat

Wyrazem niezwyklej żywotności, wyrazem niezłomnego ducha bojowego Polskich Sił Zbrojnych jest między innymi to, iż pomimo naszej klęski jesienią 1939 roku, liczne sztandary pułkowe — znaki bojowe — zostały uniesione z Kraju, przeszły przez wiele zielonych granic i znalazły się we Francji. Dzisiaj te najcenniejsze relikwie polskiego wysiłku zbrojnego przechowywane są na chwilę powrotu do Kraju, w Odrodzonym Muzeum Wojska w Szkocji.

Jedną wielką jednostką wojska polskiego, jaka przedarła się przez pierścień wroga z Kraju, przez granice obce i miejsca internowania, stała się, ponownie odrodzona

we Francji, 10 Brygada Kawalerii Pancerniej, zwana Krakowską, walcząca pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Część tej wielkiej jednostki, zaopatrzona we francuski sprzęt pancerny biła się dzielnie o wolność Polski latem 1940 roku na ziemi francuskiej. Niemcy po raz drugi w czasie tej samej wojny nabrali przed nią respektu, zwąc ją "Czarną Brygadą". Dla upamiętnienia tego faktu gen. Sikorski jako Naczelną Wódz nadał żołnierzom Brygady prawo noszenia czarnego lewego naramiennika.

Inną wielką jednostką, zrodzoną na ziemi francuskiej, była Brygada Strzelców Podhalańskich, która w maju 1940 roku, pod dowód-

stwem gen. Szysko-Bohusza, walczyła z Niemcami w Norwegii. Dzięki jej wartościom bojowym — zdobyto Narwik. Było to pierwsze sojusznicze zwycięstwo nad Niemcami po zakończeniu kampanii w Polsce.

Niemniej chlubnie zapisały się w toku tej wojny obie walczące na ziemi francuskiej latem 1940 roku: 1 Dywizja Grenadierów pod dowództwem gen. Duchy, oraz 2 Dywizja Strzelców Pieszych pod dowództwem gen. Prugar-Ketlinga.

Na polach Szampanii i Lotaryngii obie nowopowstałe dywizje polskie spisały się wspaniale. A jak lojalnie i po bohatersku walczyły, świadczy jeden fakt. Marszałek Pétain w imieniu Francji zwrócił się do Hitlera o rozejm dnia 17 czerwca 1940 roku, zaś nasza 1 Dywizja Grenadierów walczyła do 21 czerwca, o cztery dni dłużej, osłaniając odwrót Francuzów.

1 Dywizja Grenadierów, po wyczerpaniu możliwości walki została rozwiązana, a jej żołnierze następnie przedzierali się wszelkimi możliwymi drogami, by ponownie znaleźć się we własnych szeregach.

2 Dywizja Strzelców Pieszych, po załamaniu się Francji, znajdując się w pobliżu szwajcarskiej granicy — była zmuszona dać się internować przez Szwajcarów. W Szwajcarii dotąd przebywa wielu żołnierzy tej Dywizji.

Niezależnie od tych wielkich jednostek — przy boku dywizji francuskich były się walczyć, do ostatka wykonując powierzone zadania — samodzielne kompanie przeciwpancerne. Było ich bez mała dwa dziesiątki.



Hands up or I fire!

/rysunek z książki "English for the Allies"/

Nasze miejsca postoju znajdują się od dawna na terenie Szkocji; ludność szkocka posługuje się językiem angielskim. Jest to wynik wewnętrznego zjednoczenia narodowego Wielkiej Brytanii, pomimo, iż nie wszystkie części ludności tego kraju są pochodzenia rdzennie angielskiego.

Szkocja dopiero na początku XVIII-ego wieku, po licznych i krwawych wojnach, zawarła unie /związek państwowy/ z Anglią. Książki, gazety, słowo w życiu publicznym większych skupisk Szkocji, jest takie same, co w Anglii. Niemniej, ludność w poszczególnych częściach kraju mówi językiem miejscowym /dialektem/, który wykazuje pewne różnice.

Niewątpliwie różnice te spotrzągać, zwłaszcza, kiedy zestawicie odmienności wymowy Waszych nauczycieli z wymową okolicznej ludności. Niech to jednak Was od nauki języka

angielskiego nie odstręcza, bo całkiem niezależnie od tych drobnych odmienności — miliony ludzi ze wszystkich zamieszkałych pięciu części świata, mówią właśnie tym językiem. Po angielsku.

W programie zajęć macie również i lekcje języka angielskiego. Powinniście się do nich solidnie przykładać i traktować je jak najpoważniej.

Być może, łatwo Wam niewprawnie dogadać się ze szkockim znajomym. Powinniście jednak zwracać uwagę na poprawność wysłowienia, na dobór wyrazów, na umiejętne i właściwe stosowanie form gramatycznych.

Więc też przykładajcie się do lekcji języka angielskiego, i uczcie się, uczcie. Czytajcie, piszcie. Zapamiętujcie zwroty i słowa. Bo kiedy miną lata wojny, gdy po wojnie tułacz i żołnierz znajdziemy się nareszcie pośród swoich, we własnym domu, ci, którzy z nas przyniosą do Ojczyzny oprócz doświadczeń życiowych i wojennych, jeszcze znajomość języka angielskiego — przyniosą dodatkowo bardzo cenny podarunek dla narodu polskiego.

Bo staną się łącznikami z ludźmi, którzy po angielsku mówią od urodzenia. Którzy zamieszkują nie tylko Wielką Brytanię, ale i Stany Zjednoczone, Kanadę, Australię, i Nową Zelandię. Są też i w Afryce i w Azji.

## Dzielny Polak

Sierżant Aleksander Drabik — Amerykanin polskiego pochodzenia — pochodzący z miejscowości Holland w stanie Ohio jest żołnierzem amerykańskim, który zdobył sobie w ostatnich dniach największą sławę. Stał on jako pierwszy żołnierz amerykański na prawym brzegu Renu, zdobywając most Ludendorffa pod Remagen.

Most ten określany jest jako "najcenniejszy na świecie", gdyż zdobycie jego może w wysokim stopniu wpłynąć na losy obecnej wojny.

Gdy jeden z plutonów batalionu Drabika nacierał na most, został ostrzelany z karabinów maszynowych i zatrzymany, wówczas Drabik, na czele 10-ciu żołnierzy pędem przebiegł most, minął dwa niemieckie karabiny maszynowe, broniąc wejścia i strzelając cały czas przed siebie w otwór tunelu po drugiej stronie mostu. Osiągnąwszy wschodni brzeg Renu, na-

tychmiast okopał się ze swym oddziałkiem i zabezpieczył przejście dalszym oddziałom swej 9-ej Dywizji Pancerniej.

Aleksander Drabik po polsku mówi zupełnie dobrze, choć nigdy nie chodził do szkoły polskiej. Języka polskiego nauczyła go matka. Oboje rodzice Drabika urodzili się w Polsce i pochodzą z Małopolski Zachodniej.

Przypomnieć tu należy, że pierwsza armia amerykańska pod dowództwem generała Hodgesa, która utworzyła pierwszy przyczółek na wschodnim brzegu Renu, jest tą armią, która przyjechała na siebie główne uderzenie konfesyw Rundstedta w Ardenach w grudniu ub. roku. Przez dziwny również zbieg okoliczności przekroczenie Renu przez Sprzymierzonych nastąpiło w 9-tą rocznicę /7-go marca 1936/ wkroczenia Niemców do zdemilitaryzowanej Nadrenii.

## Z miejsc postoju

Na rozlicznych miejscach postoju odbyły się ostatnimi czasami akty zaprzysiężenia żołnierzy. Dnie przysięgi stały się dużym zbiorowym przeżyciem. Powagę tych chwil nie omieszkala podkreślić w szeregu wypadków lokalna prasa szkocka, przede wszystkim stwierdzając fakt oddierania przysięgi od żołnierzy zarówno przez księży kapłanów katolickich, jak i ewangelickich, oraz prawosław-

nych. Prasa szkocka zaakcentowała przy tym, że jest to wyraz naszego równouprawnienia i tolerancji religijnej.

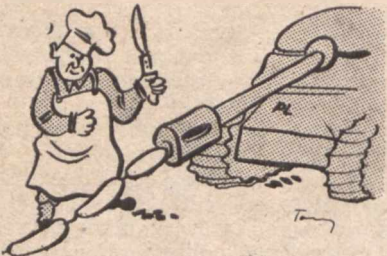
Rota przysięgi żołnierskiej, składanej przez nowych kolegów, zawiera sakramentalne słowa:

— "Przysięgam Panu Bogu Wszemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynej, być wiernym Ojczyźnie mej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na

straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnicę wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach, i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen!"

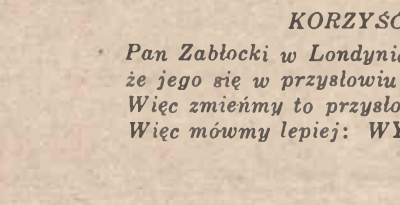
W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

W POGONI ZA JAJKAMI!  
—Gdzie pan spędza święta?  
—U znajomych Szkotów.  
—To katolicy?  
—Nie, farmerzy, ale mają dużo kur...  
OSTATNIA NADZIEJA  
—Na co Hitler jeszcze czeka?  
—Na pomoc!  
—Skąd?  
—Chyba z U.N.R.R.Y. ...  
ŚWIĘTA W I-EJ DYWIZJI



Czolg do wszystkiego...  
NIE PCHAJ PALCA! ...  
—Czy pan słyszał, że Hausman z "Lwowskiej Fali", ten harmonista, ma wzbroniony wstęp do kina?  
—Dlaczego?  
—Przez nieuwagę skaleczył sobie palec i "Fala" musiała odwołać wszystkie przedstawienia...  
TEŻ PRZYSZEDŁ...  
—Pan wie, że wynaleziono środek na V.2! ...  
—Jaki?  
—Środek Londynu ...

HISTORIA POWTARZA SIĘ W SAN FRANCISCO  
—A gdzie reprezentant Polski?  
Turek: — Posel Lechistanu jeszcze nie przybył...  
KORZYŚĆ Z WOJNY  
Pan Zabłocki w Londynie podobno się ciska, że jego się w przysłowiu używa nazwiska. Więc zmienmy to przysłowie, niech żyje spokojnie! Więc mówmy lepiej: WYSZEDŁ JAK POLAK NA WOJNIE.



NA PACZKI OD SERCA  
Por. J. H. z S. za miesiące: sty-czeń, luty i marzec na paczki dla jeń-ców £2 sh. 8.  
O. Witort zamiast rozsyłania po-winszowań z powodu awansów skła-da £1 na pomoc jeńcom z Armii Kra-jowej.  
NA WDOWY I SIEROTY PO PO-LEGŁYCH ŻOŁNIERZACH B. 14-EJ WIELKPL. DYW.  
Proszę o przyjęcie sh. 5 w P.O. na Fundusz wdów i sierót po poległych żołnierzach 14-iej Wlkp. Dyw. Piech.  
Krystyna S.

DLA WOJSKOWYCH WARUNKI ULGOWE  
Pokoje z łazienką i całodziennym utrzymaniem. Wyborne domowe jedzenie. Wynajmuje się również na week-end.  
28 Store Street, Flat 3, Tottenham Court Rd., W.C.1. Tel. MUB. 9285. 322  
MONOMARK SERVICE  
PERMANENT LONDON ADDRESS  
LETTERS REDIRECTED AT ONCE TO ENGLISH OR OVERSEAS ADDRESSES  
5/- p.a. Royal Patronage  
Write to: MONOMARK BM/MONO 51, London, W.C.1

SPIS RZECZY:  
Andrzej Pomian: Prawda. — Jerzy Faczyński: Zmartwychwstanie /linoryt/. — Marek Święcicki: Korpus Polski we Włoszech. — Sir Patrick Dollan: Od szkockiego przyjaciela. — Jerzy Faczyński: Pieśń wielkanocna. — Polska pieśń wojenna: Legiony Dąbrowskiego. — Powstanie Warszawskie /artykuły z "Biuletynu Informacyjnego". — Stefan: Wychodzę z Warszawy. — Z wielkich i tragicznych dni Warszawy /reportaż fotograficzny/. — Bolesław Pomian: Ocean — pustynia — dżungla. Cz. V.: Dżungla /zdobiła Janina Konarska/. — Leopold Milanowski: Postój w Ostendzie. — Gustaw Nierad: W kuchni myśliwskiej. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — "Towarzysz Broni" /Rząd Rzeczypospolitej. O zawsze wernym Polacie mieście Lwowie. Odrodzenie Polskich Sił Zbrojnych we Francji. Ucz się angielskiego. Dzielną Polak. Z miejsc postoju/. — Tony: Werinajsek.

# WERINAJSEK

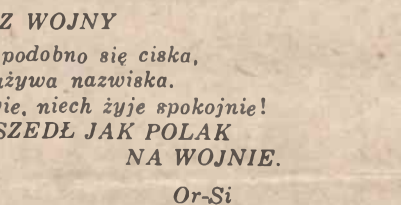
... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

CHCĄ WALCZYĆ...  
Korespondenci donoszą, że na terenie Holandii powstało już kilka-dziesiąt małżeństw polsko-holender-skich. Zarząd miasta Bredy miał na-wet ofiarować setnemu Polakowi, za-słubiającemu Holenderkę czteropię-trową kamienicę i 10.000 gul-denów... W związku z tym kilku oficerów w stanie spoczynku w Szkocji zgłosiło się "na ochotnika" do 1 Dywizji Pancerniej...



WYJASNIŁ  
Mały Staś zapytuje ojca:  
—Tatusiu, co to jest demokracja?  
—Jak podrobniesz Stasiu, to zro-zumiesz!  
—Kiedy ja chcę teraz wiedzieć!  
—To ci wytłumaczę. Otóż demo-kracja, to jest taka reklama, którą puszczają w gazetach, kinach, w radio...  
W SZKOLE PŁATNIKÓW  
—Słuchajcie, Grünberg, jeżeli marszałek Koniew posuwa się 20 mil na dobie, a Montgomery 2 mile dzien-nie, to w jakim czasie i w jakim miejscu się spotkają?  
—Nigdy!  
—Dlaczego?! Nie umiecie liczyć?  
—Ja już sobie w głowie obliczyłem. Nim się spotkają, to już dawno bę-dzie po wojnie...

W SZKOLE PŁATNIKÓW  
—Słuchajcie, Grünberg, jeżeli marszałek Koniew posuwa się 20 mil na dobie, a Montgomery 2 mile dzien-nie, to w jakim czasie i w jakim miejscu się spotkają?  
—Nigdy!  
—Dlaczego?! Nie umiecie liczyć?  
—Ja już sobie w głowie obliczyłem. Nim się spotkają, to już dawno bę-dzie po wojnie...



IV Kompania Ośrodka Zapasowe-go 1 Dywizji Pancerniej złożyła na Fundusz dla pomocy ludności War-szawy kwotę £44 /czterdzieści cztery funty/.  
Z okazji imienin Dowódcy Komp. szeregowi 2 Komp. Przejściowej K.U. Nr. 1 Sands House, składają na sieroty po poległych w Kraju £1 sh. 1 /słownie: funtów jeden, szylingów jeden/.  
W rocznicę śmierci Ojca składam £1 na "pomoc dla Warszawy".  
K.W.  
W dniu imienin Matki pozostałej w Kraju, przekazuję £1 na "pomoc dla Warszawy".  
L.B.

ORBIS (London) Co.  
dawniej M. I. KOLIN (Publishers) Ltd.  
**KSIEGARNIE POLSKIE**  
w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL 0868  
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET. Tel.: 24705  
polecają:  
Poland's Progress 1919-1939/ 10/6  
Statistical Atlas of Poland 15/0  
The Cambridge History of Poland 30/0  
A History of Poland, O Halecki 17/6  
Pan Tadeusz /ilumacz G. R. Noyes/ 3/0  
Peasants, W. Reymont, 4 t. po 12/6  
Polish Anthology, T. M. Filip & M. A. Michael 12/6  
Russian Year, K. Pruszyński 12/6  
The Polish Tradition, P. Super 7/6  
Happy Days in Poland 2/6  
Stories for the Rampart, J. Górecki 3/6  
Słowniki: Angielsko-Polski, Polsko-Angielski, J. Stanisławski 15/0  
J. K. Socz 6/6  
Wydawnictwa albumowe:  
Żołnierz Polski w Norwegii, Lewitt — Him 25/0  
Polskie Siły Zbrojne w Cigu Wieków, W. Pacewicz 30/0  
Poles in Uniforms, A. Żyw 12/6  
Maika — Polish National Opera 12/0  
oraz:  
wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopiisma polskie

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.  
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.  
Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6 d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.  
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.  
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.  
Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

DZIELENIE SIĘ JAJKIEM  
W gronie Szkotek toczy się dysku-sja na temat temperamentu Pola-ków.  
—Ja się boje wpuścić Polaków do domu. Słyszałem, że po trzech dniach już flirtują!  
—Nic podobnego — odzywa się sześćdziesięcioletnia lady — u mnie mieszkał przez miesiąc młody pod-choraży i bardzo poprawnie się za-chowywał...



WIOSENNY BOTANIK  
—Panie szefie — zwraca się do-wódca do jednego z podoficerów w "Rubensie" — niech się pan ocknie, chodzi pan jak otumanio-ny...  
—To wszystkiemu winna ta miłość botaniczna, panie majorze...  
NIE KIJEM GO TO PAŁKĄ!...  
Ogłoszenie w prasie: "W okresie Wielkiego Postu odbywać się będzie w każdą niedzielę w Klubie X... od 16 — 20-iej, zamiast "koncertu mu-zyki tanecznej" — "koncert muzyki salonowej"...



W HOLANDII  
ARESzt GARNIZONOWY  
—Za co on siedzi?  
—Za współpracę z Niemcami — nie chciał znosić jaj na święta...  
Tekst i rysunki: TONY

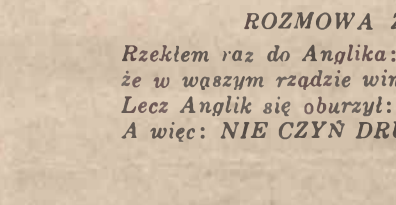
W HOLANDII  
ARESzt GARNIZONOWY  
—Za co on siedzi?  
—Za współpracę z Niemcami — nie chciał znosić jaj na święta...  
Tekst i rysunki: TONY

ROZMOWA W HOTELU  
W gronie Szkotek toczy się dysku-sja na temat temperamentu Pola-ków.  
—Ja się boje wpuścić Polaków do domu. Słyszałem, że po trzech dniach już flirtują!  
—Nic podobnego — odzywa się sześćdziesięcioletnia lady — u mnie mieszkał przez miesiąc młody pod-choraży i bardzo poprawnie się za-chowywał...



WIOSENNY BOTANIK  
—Panie szefie — zwraca się do-wódca do jednego z podoficerów w "Rubensie" — niech się pan ocknie, chodzi pan jak otumanio-ny...  
—To wszystkiemu winna ta miłość botaniczna, panie majorze...  
NIE KIJEM GO TO PAŁKĄ!...  
Ogłoszenie w prasie: "W okresie Wielkiego Postu odbywać się będzie w każdą niedzielę w Klubie X... od 16 — 20-iej, zamiast "koncertu mu-zyki tanecznej" — "koncert muzyki salonowej"...

WSRÓD NASZYCH PANCERNIA-KÓW W HOLANDII  
—Idę na kurs! ...  
—Po ile? ...  
ROZMOWA Z ANGLIKIEM  
Rzekłem raz do Anglika: "To rzecz oczywista, że w waszym rządzie winien zasiąść komunista".  
Lecz Anglik się oburzył: "Nigdy! Żadną siłą!"  
A więc: NIE CZYN DRUGIEMU, CO TOBIE NIE MIŁO.



Łączną sumę zbiórki w dzisiej-szym numerze £48.10 /słownie: czterdzieści osiem funtów, jeden szyl-ing/ przekazaliśmy Polskiemu Czer-wonemu Krzyżowi.  
Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do-tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,103.147 /słownie: trzy tysiące sto trzy funty, czterna-scie szylingów i siedem pensów/.  
DLA POLAKÓW W ROSJI  
Przesyłam sh. 10 na pomoc Pola-kom w Rosji.  
Strumieński  
DLA RANNYCH ŻOŁNIERZY  
W załączeniu przesyłam Postal Order'y na łączną sumę £2 sh. 4 /dwa funty i cztery szylingi/.  
Kwotę tę złożyli angielscy i polscy sanitariusze Izby Chorych "Grove Quarters" na P.C.K. z przeznacze-niem na pomoc dla rannych polskich żołnierzy.  
Cz. P. ppor.

Ukazała się nowa książka p.t.  
**"SZUM MŁODOŚCI"**  
STEFANA ŁASZKIEWICZA  
Cena 10/6  
SKŁADNICA KSIĘGARSKA  
8, Hope Street, Edinburgh.

**BARWNA MAPA POLSKI**  
wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim /umieszczonym na boku mapy/. Format 17½" x 22½ cali, jest już w sprzedaży.  
Cena 2/6  
Cała rozsprzedaż tej mapy oddana do Kiosku w Ognisku Polskim w Londynie, 45, Belgrave Square, S.W.1.  
Ze względu na ograniczony nakład, uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, pod adresem Kiosku.

**BE TALLER!**  
INCHES PUT YOU MILES AHEAD!  
Increased my own height to 6ft. 3 3/4 ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches  
No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp  
**MALCOLM R. ROSS**  
Height Specialist, BM/Hyte, London, W.C.1